

GLÓS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK”

Nr 49 (983)

7 grudnia 1989 r.

Cena 20 zł

Na drodze do uwłaszczenia

Do przeszłości należą już długie dysputy próbujące określić poziom klasowej świadomości polskich robotników. Pytanie monstrem: Czy jest to klasa w sobie, czy też dla siebie, wydaje się obecnie anachronizmem. Bieg wydarzeń jasno określa stan do niedawna uznawany jeszcze za płynny.

Wszystkie warunki determinujące proces uwłaszczenia są czynnikami wzajemnie sprzężonymi ze sobą, dającymi gwarancję sukcesu, w przypadku ich równowadze zaawansowania.

Jest to niewątpliwie rewolucyjny cykl przemian. Zastanawiali się nad nim między innymi uczestnicy chorzowskiego spotkania Ogólnopolskiego Przedstawicielstwa Społecznego Grup Partnerskich. Z kilkoma pytaniami zwróciliśmy się do reprezentującego na tym spotkaniu Świdnik **ANDRZEJA SŁOTWIŃSKIEGO**.

— Wdrożony został I etap działalności grup partnerskich. Czy są już widoczne korzyści z funkcjonowania tego systemu?

Pierwszy etap miał na celu wykorzystanie rezerw prostych do których zaliczamy: zwiększoną wydajność pracy, idące za tym podwyższenie zarobków oraz atestację stanowisk pracy. Grupy partnerskie zlikwidowały zbędne stanowiska pracy, nie wnoszące konkretnego wkładu w produkcję a wręcz przeciwnie dezorganizującą ją.

— Kiedy wprowadzony zostanie etap II i na czym będzie polegał?

Jesteśmy w trakcie przechodzenia do II etapu, a najprościej mówiąc związany on jest z uwłaszczeniem. Koniecznym jest zwołanie robotnika z jego stanowiskiem pracy. Stanie się tak poprzez zmianę formy własności państwowej na społeczną za pomocą akcji i obligacji. Załoga, żeby mieć kontrolę nad przedsiębiorstwem, powinna posiadać ponad 50% akcji w swoim ręku.

— Mówiono o tym w Chorzowie?

Głównym tematem spotkania była kultura pracy i jej związek z uwłaszczeniem. Zebrani przedstawiciele różnych zakładów pracy oraz grono naukowców rozszerzyli temat z grup partnerskich na całe środowisko robotnicze. Wyeksponowane zostały trzy możliwości realizacji omawianego procesu. Po pierwsze reprivatyzacja czyli powrót do dziesięć lat temu istniejącego typu kapitalizmu. Jest to forma, która najprawdopodobniej początkowo odpowiadałaby robotnikom. Jednak z czasem ich prawa zostałyby zminimalizowane przez warstwę nowych właścicieli.

Druga z możliwości zakłada uwłaszczenie poprzez sprzedaż akcji i obligacji. Robotnik stałby się współwłaścicielem swojego zakładu. Podczas spotkania dyskutowano, czy akcje wypuścić na zewnątrz zakładu czy też rozprzedać je wyłącznie w samym zakładzie. Optowano w kierunku pozostawiania akcji w

zakładzie, by tym samym uniknąć ryzyka przypadkowości.

Trzeci wariant przewiduje tworzenie na terenie przedsiębiorstwa małych zakładów pracy.

— Która z przedstawionych propozycji zyskała największą ilość zwolenników?

Zdecydowanie największą popularność zyskał wariant drugi, zakładający przeprowadzenie uwłaszczenia za pomocą akcji i obligacji, rozpraszanych wewnątrz przedsiębiorstwa.

— Czy padły konkretne propozycje określające czas rozpoczęcia wprowadzenia w życie omawianych zmian?

Nie jest to już tylko sprawa dyskusji. O konkretnych efektach mówił przedstawiciel Tonisilu z Wrześni, gdzie proces ten jest już poważnie zaawansowany i przebiega według omawianej wcześniej drugiego wariantu. Problemem jest w tej chwili procentowy udział załogi w wypuszczeniu akcji.

— Jaka jest rola grup partnerskich w procesie uwłaszczenia?

Jako zespół skonsolidowany ma ona szansę na bardziej płynne podjęcie problemu. Doświadczenie wspólnego interesu na pewno procentuje.

— Czy robotnicy chcą uwłaszczenia?

Dokończenie na str. 3

Młodzieżowe Rady Środowiskowe - spór o jutro

Zmiany, jakie na co dzień zachodzą w szeregu organizacji społeczno-politycznych, nie ominęły także Zarządu Miejskiego ZSMP. Do reorganizacji dotychczasowych struktur Związku przystąpiono tu niezwłocznie po letnich wakacjach. W ten oto sposób powstały tzw. ośrodki koordynacyjne. Świdnik — jak poinformował w wypowiedzi publikowanej w nr 38 „Głosu Świdnika” przewodniczący ZM ZSMP, **DARIUSZ KORONA** — objął swym zasięgiem Świdnik, Jabłonnę, Piaszki, Kruszynów, Rybczewice, Fajslawice i Melgiew. Charakterystyczny cel działania Ośrodka Koordynacyjnego Świdnik, **Dariusz Korona** powiedział:

„Chodź nam o dotarcie do młodzieży w miejscowościach, znajdujących się na terenie naszego działania”.

Działania

Docieranie to miało rozpocząć się drogą powstania i cyklicznej działalności Młodzieżowych Rad Środowiskowych. I Rady takie powstały, obejmując swym zasięgiem młodzież szkolną, pracującą i rolniczą. Ustalono także terminy pierwszych spotkań, na których zainteresowane strony (tzn. kierownictwo Ośrodka Koordynacyjnego Świdnik oraz przedstawiciele poszczególnych Rad Młodzieży)

miały wymienić poglądy dotyczące zakresu swego działania w terenie. Życie — jak zwykle w takich przypadkach — nieco zweryfikowało ambitne plany. Z trzech zaplanowanych spotkań do skutku doszły dwa: Rady Młodzieży Pracującej i Rady Młodzieży Szkolnej — choć przynależały, frekwencja przedstawicieli „terenu”, była na tych spotkaniach znikoma (w spotkaniu młodzieży szkolnej uczestniczyła tylko jedna osoba spoza Świdnika, w Radzie Młodzieży Pracującej — nie było nikogo spoza miasta). Trzecie z zaplanowanych spotkań w wyznaczonym terminie nie odbyło się, gdyż przedstawiciele Rady Młodzieży Rolniczej po prostu do Świdnika nie dotarli. Pomimo to, spotkania w ZM ZSMP (choć dyskusje toczyły się w mocno kameralnym gronie)

Dokończenie na str. 3

Przed XI Zjazdem PZPR

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA PZPR NR 6 Z SIEDZIBĄ W ŚWIDNIKU INFORMUJE ŻE W OKRĘGU NR 6 ZOSTALI ZGŁOSZENI NASTĘPUJĄCY KANDYDACY NA DELEGATÓW NA XI ZJAZD PARTII DANE O KANDYDATACH:

1. **CZUCHRYTA ANDRZEJ** — lat 44, staż partynijny 21 lat, członek Plenum KG Konopnica, inżynier rolny, Dyrektor Państwowego Przedsiębiorstwa Rolnego w Motyczu. Zgłoszony przez POP PZPR w Motyczu
2. **DANILUK ZDZISŁAW** — lat 38, staż partynijny 19 lat, członek Plenum KW, I Sekretarz KM PZPR w Świdniku, wykształcenie wyższe ekonomiczne. Zgłoszony przez POP SPOW im. M. Fornalskiej, Polmo FSC, TOP Nr 1
3. **LIPIEC WITOLD** — lat 44, staż partynijny 12 lat, Przewodniczący GKK-R członek Egzekutywy KG w Piaskach, lekarz weterynarii, zgłoszony przez POP przy Gminnym Ośrodku Zdrowia
4. **LACIC ANDRZEJ** — lat 34, staż partynijny 10 lat, członek Egzekutywy KG w Niemcach, prawnik Naczelnik Gminy w Niemcach, zgłoszony przez Plenum KG Niemce
5. **MARCINIAK ZDZISŁAW** — lat 53, staż partynijny 21 lat, członek Plenum Komitetu Zakładowego WSK, inżynier mechanik, Kierownik Oddziału Remontów, zgłoszony przez OOP — 5 WSK „PZL-Świdnik”
6. **NOWICKA ELŻBIETA** — lat 42, staż partynijny 21 lat, sekretarz organizacji POP Szkoły Podstawowej w Trawnikach, nauczyciel, zgłoszona przez POP przy Szkole Podstawowej w Trawnikach
7. **WRZEŚNIEWSKA EWA** — lat 44, staż partynijny 25 lat, członek Plenum KG w Glusku, wykształcenie wyższe, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Glusku, zgłoszona przez KG Glusk

Zapis z 28 listopada

Co dziś aktualne, jutro nadawało się będzie tylko do kosza na śmieci. Sprawy idą tak szybko, że czasem śmiech ogarnia, gdy przeczytać o tym, co tydzień wcześniej było obowiązującą rzeczywistością.

Niestety z coraz mniejszą przyjemnością oglądam w telewizorze wieczorne „Wiadomości”. Są dokładnym przeciwieństwem tego, czym miały być. Brak tempa, luzu, program jest jednym półgodzinnym komentarzem, choć za wzór służyć mu może ograniczająca się do podawania krótkich informacji dzienniki BBC. Wojciech Reszczyński, jak najsumienniejszy dziennikarz świata red. Gocel od audycji rolnych, całą postawą zdaje się zaświadczać, że ogólnie jest źle. Pewnie czepiam się szczegółów, ale obajże przy tym, że przeciwnicy Dziennika TV również szczegółów się czepiali, zwłaszcza w ostatnim okresie istnienia tej firmy. Świadczyłyby o tym również powroty do niektórych elementów starego dziennika, na przykład skrótu najważniejszych wydarzeń dnia tuż po czółowce. Mamy więc pewne trudności z ponownym wymyśleniem programu.

Obdarzeni za to jesteśmy zdaje się niezgorzonym talentem do wymyślenia problemów zastępczych. Po rozwiązaniu wybitnie ważnego zagadnienia Dziennika TV światło dzienne ujrzało następne — zakres planowanej amnestii. Nie wiem, czy ustawa amnestyjna powinna zajmować Parlament tyle energii, ile zajmuje. Być może Sejm i Senat spodziewają się, że pensjonariusze zakładów karnych opuszczą je i bez amnestii, co zapowiadać mogą wydarzenia dziejące się w niektórych więzieniach. Jeśli tak, to Parlament robi słusznie, bo nie ma nic oarszego niż oszesczenie prawa. Zalecałbym wówczas jedynie nieco większy pośpiech ze względu na kończącą się cierpliwość złodziejaszków, nożowników i ludzi innych przyjemniaczków, marzących o powrocie na łono ciemnych zaułków, knajp i melin.

Gościliśmy ostatnio dwóch przyjezdnych z różnych parali: katolickiej — Helmuta Kohla i stórazakonnej — Szymona Peresa. Pomimo braku

wspólnoty wyznaniowej o wiele więcej sympatii odczuwam dla drugiego gościa. Nie tylko dlatego, że wokół „wizyty pojednania” było więcej krzyku niż efektów. Plan zjednoczenia Niemiec, z którym wystąpił Kohl w Bundestagu sprawiła, że Niemcy zbierają się w coraz większą kupa, co nigdy dobrze nam nie wróżyło. Cóż my — biedacy — możemy im za to... najwyższe machnąć ręką na Volkswagena i oddać się Japończykom. Pójdziemy w ten sposób w ślady prababki Wandy, co nie chciała Niemca. I miała nosa!

Dla odmiany z wielkim pożytkiem byłoby, gdyby coś konkretnego wynikło z wizyty Szymona Peresa. Dobrze poinformowani liczą głównie na większy eksport polskiej wódki, która — gdyby nie horrendalne cło — miałaby podobno wśród Żydów znacznie więcej oddanych wielbieli. O sobości dołożyłby jeszcze do tego wysiłki dla wielokrotnienia współpracy produkcyjnej oraz w dziedzinie tak zwanego gesztu, gdzie odnosimy — głównie zresztą dzięki sektorowi prywatnemu — liczące się sukcesy, doceniane szczególnie przez naszych sąsiadów z południa i zachodu. Poza tym, o czym najchętniej odradzający się Narodowcy wiedzą, w rękach żydowskich znajduje się pokazała część kapitału światowego. O wiele korzystniej byłoby z tym kapitałem współpracować niż naśladować rzeczonych Narodowców — walczyć z nim.

W Teleekspresie pokazują właśnie przylot amerykańskiej misji gospodarczej. Z samolotu wysiadają ministrowie rządu amerykańskiego dźwigając walizki, w których leżą papiery oznaczające dla nas tyle, co waleś milionów dolarów. Ministrowie w rozpiętych płaszczach niepewnie stają na śliskiej płycie lotniczej. Nikt nie kwapi się, by pomóc im, nawet ich walizkom. Niezły symbol jak na początek.

Tyle byłoby na 28 listopada. Co wyniknie jutro? Może sprawa przyjęcia do Układu Warszawskiego niepodległej Ukrainy albo Litwy? Może unia z Węgrami, Czechami i Austrią? Najbardziej niemożliwe staje się dziś prawdopodobne.

J. Mazur

Co dalej z Domem Kultury?

Na listopadowej sesji MRN padło dramatyczne pytanie — czy dalej budujemy dom kultury? Przewidywane koszty znacznie przekroczyły zgromadzone środki finansowe. Konto Społecznego Komitetu Budowy Domu Kultury, świeci pustkami.

KAZIMIERZ DACA, przewodniczący Komitetu: Będziemy budować dom kultury. Udało się już zażegnać kłopotliwą sytuację finansową. Pomógł nam w tym Urząd Miejski w Świdniku przekazując 200 mln zł ze swej nadwyżki budżetowej (wniosek ten wymaga jeszcze zatwierdzenia przez radnych). Natomiast Urząd Wojewódzki jeszcze w tym roku przeleje na konto Komitetu 100 mln zł. Wystarczy na kontynuowanie prac budowlanych do połowy następnego roku, zabezpieczenie stanu surowego tak, że gdyby nadeszły gorsze czasy i budowę należało przerwać, nie uległaby dewastacji to, co już zbudowano.

Ale w tym miejscu kończy się optymizm. Przerzaliśmy bowiem, przynajmniej na razie, mówić o drugim etapie budowy domu kultury. Zrezygnowaliśmy także z wykonania dokumentacji na wystrój wnętrz. Powodem są oczywiście kłopoty finansowe.

W dalszym ciągu jednak liczymy na pomoc świdnickich zakładów pracy, a szczególnie WSK.

Mimo ubiegłotygodniowych mrozów na budowie pracuje 20 ludzi głównego wykonawcy Przedsiębiorstwa Specjalistycznego „Interbud”. Wykonano już w stanie surowym pierwszy budynek części klubowej, w piwnicach którego mieści się wymiennikownia ciepła i wentylatornia. Na parterze przewidziano salę ogólną o powierzchni 250 m kw. niewiele mniejszą kawiarnię. Pozostało jeszcze

czekać osadzenia stolarki okiennej, przewidziane na grudzień.

— Kurczące się w zastraszającym tempie fundusze nie pozwoliły na podłączenie kanału ciepłowniczego — mówi Józef Kruk, kierownik budowy. Kanał doprowadzony jest do budynku, więc gdy znalazły się pieniądze uporamy się z tym do świt. Umożliwi to wykonywanie prac wykończeniowych w piwnicach.

Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, do końca roku osiągniemy stan surowy drugiego budynku części klubowej i parter trzeciego budynku. Mieściły się w nich będą między innymi magazyny, sale gier, rytmiki i baletu, pracownia teatryków, nauki języków obcych, klub filmowy, ognisko muzyczne. Trzeci budynek zakończony będzie (stan surowy) w lipcu przyszłego roku. Wykonanie czwartego, zamykającego I etap budowy (część klubowa) uzależnione jest od stanu konta Komitetu. Zgromadzone na początku budowy 460 mln zł, stanowiące wieść 80 procent przewidywanych kosztów, w wyniku inflacji wystarczyło na wykonanie czwartej części zamierzeń.

Tempo prac osłabia nie wywiązanie się lubelskiego Miasto-projektu z wykonania dokumentacji technicznej. Opóźnienie sięga już kilkunastu miesięcy.

Jeżeli będą pieniądze i dokumentacja jesteśmy w stanie dotrzymać wcześniej ustalonych terminów zakończenia poszczególnych etapów budowy.

(dan)

BYŁ SOBIE ROBOT...

Słowo „robot” ma już blisko 60 letnią historię. Neologizm tego po raz pierwszy użył Karel Capek w swej komedii „Rossum Universal Robots”. Przed laty uważany za wytwór fantazji — dziś wręcz współczesność. Ilość tych urządzeń zainstalowanych w świecie w 1983 r. przekroczyła 30 tysięcy, a prognozy na rok 1990 przewidują zainstalowanie ok. 110 tys. robotów. Wszystkie liczące się światowe firmy, niezależnie od branży, w której działają — metalurgia, elektronika, chemia, przemysł wydobywczy — szeroko wykorzystują te urządzenia. Robot, w przeciwieństwie do człowieka — pracownika, może pracować nawet w najgorszych warunkach: w hałasie, szkodliwych oparach, niskich i wysokich temperaturach, odporny jest na monotonię pracy, nie choruje, nie strajkuje, może — w zależności od oprogramowania — wykonywać szereg operacji z dużą dokładnością. To zalety. Wad nie ma dużo — wymaga inwestowania w oprogramowanie, oprzyrządowanie, energię elektryczną i — w zależności od klasy urządzenia — serwis.

W 1983 roku mieliśmy zainstalowanych w Polsce ok. 600 tego typu urządzeń, przy czym liczbę ich stale rośnie. Oczekuje się, że w przyszłym roku osiągnie 1200 — 1500 sztuk. Dużo to czy mało? Porównajmy statystyki. W najbardziej znanej z automatyzacji i robotyzacji produkcji Japonii pracuje ich po nad 30 tys., w USA — ponad 32 tys., Wlk. Brytania — ok. 22 tys., w Danii robotyzacja przemysłu nie pozostawia tak daleko — w 1983 r. było ich zaledwie 110, w Belgii i Jugosławii nie więcej niż po 100 — 200 w każdym z tych krajów. Rodzi się pytanie, dlaczego efekty robotyzacji naszego przemysłu są tak mizerne: produkcja mała i niskiej jakości?

Do naszej redakcji zadzwonił WALTER PUSZKA, pracownik działu TBS (BHP) z propozycją podjęcia ciekawego tematu. Otóż koncepcja funkcjonowania i rozwoju naszego przedsiębiorstwa do 1990 r. i lata następne zakładała likwidację stanowisk pracy, przy których następuje zagrożenie hałasem i wibracją m. in. poprzez mechanizację procesów zaczyszczania elementów stosowanych w śmigłowcach Mi-2 a także częściowo do IL-96. Zaczyszczanie konieczne jest ze względu na nienajlepszą jakość powierzchni obrabianych przez obrabiarki sterowane numerycznie detali i konieczność — przewidzianą procesem technologicznym — kadrowania pewnych elementów. Powierzchnie nie zaczyszczane nie mogłyby przetrwać galwanizacji nakładanych powłok. Stąd pomysł, aby zaczyszczanie, które jest konieczne (czy naprawdę — poszukamy odpowiedzi dalej), wykonywane było przez robota. Odciałyby to ludzi i uczyniło ich pracę bardziej bezpieczną lub w ogóle umożliwiłoby skierowanie na inne stanowiska. Zamierzenia te wprowadzone zostały do planu działu TBS w 1987 r. a robot IRB-60, który miał wykonywać te prace, został dopuszczony do prób w wydziale W-290 pod koniec września ubiegłego roku. Robot zamontowano w hali nr 1, w pomieszczeniu oizolowanym od innych stanowisk, przeprowadzono odbiór techniczny. Na podstawie pomiarów ustalono, że uzyskane zostaną: poprawa warunków pracy, ograniczenie wibracji i zapylenia. Temat — jak stwierdza dokument — przyjęto bez zastrzeżeń, bez usterek i wad fabrycznych. Faktycznych kosztów zainstalowania urządzenia wyniosło 10 mln i 50 tys. złotych. Kwota ta przyjęta została na podstawie umowy wdrożeniowej nr 393 88. Tymczasem robot ponad pół roku stoi niewykorzystany i kurzy się — mówi Waldemar Puszka. Pomieszczenie zamknięte. Zaczyszczanie pracują w pocie czoła w dotychczasowych warunkach. Realizacja założen planu pozostała na papierze. Dlaczego? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie wybrałem się na wydział W-290, gdzie stoi to urządzenie. Dlaczego stoi? — Zmalała produkcja części, do których robot był zaprogramowany — mówi inż. STANISŁAW PULIKOWSKI, kier. sekcji W-290.

— Te ilości detali, którą przeznaczaliśmy do zaczyszczania i polerowania, robot obróbił już w styczniu br. Nie było więcej zamówień. Można powiedzieć, że przy obecnej spadkowej tendencji w produkcji śmigłowców tak drogi robot nie powinien mieć tu zastosowania. Przydatny byłby wówczas, gdyby ruszyła produkcja masowa. Ponadto nie-ekonomiczna jest jego eksploatacja — tarcze polerujące, które trzeba wymienić 2 — 3 razy na partię obrabianych elementów, są bardzo drogie. Duże są koszty z oprogramowaniem. Nie-

wątpliwie czas obróbki elementów jest krótszy, niż gdyby to wykonywał zaczyszczacz. Trzeba powiedzieć, że robot jest niestandardny ale jest także mniej dokładny. W jednym miejscu /lepiej zapoleruje, w innym gorzej.

— Czy obrabiane elementy wymagały jeszcze ludzkiej poprawki? — Rzeczywiście, trzeba było niekiedy dodatkowo ręcznie obrabiać okucia. W różnych partiach było różnie. Można powiedzieć, że robot wykonywał do 60 proc. koniecznych prac. Przy urządzeniu jest także z-ca kierownika W-290, inż. ANDRZEJ DURAK: — Uważam, że o efektach można mówić tylko z punktu widzenia BHP. Robot wykonywał ok. 50 proc. najcięższej pracy oszczędzając przy tym na czasie. Niestety, nie można powiedzieć, że robot może zastąpić człowieka przy tego typu pracach. Robot utrzymywał na założonym poziomie klasę chropowatości powierzchni detali nie zwracając uwagi na wymiary obrabianych części. Poza tym brak mu oczu; człowiek robi tam, gdzie widzi, że potrzeba. Robot — tam, gdzie jest zaprogramowany. Chyba niebyłby szczególnie wybrano element do obróbki — okucie łopaty wirnika nośnego. Jest to element o dość skomplikowanych kształtach, który pracuje w surowych warunkach. Obróbka jest więc trudna i musi być dokładna.

Inż. KRZYSZTOF GRADECKI, techniczny z wydziału W-320, uruchomił w naszej obecności, robot i demonstrował jego działanie.

— Robot ma pięć stopni swobody, czyli ruchy może wykonywać niezależnie w pięciu różnych płaszczyznach. Brakuje jeszcze jednego, aby obróbka mogła być w pełni automatyzowana. Robot mógłby znaleźć zastosowanie tam, gdzie zaczyszczanie się i poleruje elementy, wykonując ruchy przestawialne. Tak więc obróbki ręcznej się nie uniknie. Tym bardziej, że trzeba kontrolować robota, bo nie ma możliwości automatycznego kompensowania zmian parametrów obróbki, wynikających ze zużywania się ściernic. A zmiana wymiarów detali nie jest do przyjęcia. Trzeba powiedzieć, że w produkcji lotniczej udział pracy ręcznej był zawsze znaczący. Powoli przechodzi się na obrabiarki sterowane numerycznie.

Robot zakończył właśnie zaczyszczanie detalu. Można teraz obejrzeć efekty jego pracy.

— Ta powierzchnia jest nie do przyjęcia — mówi inż. JAN DELEKTA. Kierownik W-320, wydziału, w którym robot miał zaczyszczać inne elementy śmigłowca. — To ścięcie jest nierówne, polerowanie niedokładne. Trzeba to poprawić ręcznie. Dokładność jest mniejsza niż zadowalająca. Mała jest także gładkość powierzchni. Na podstawie tego co usłyszałem i zobaczyłem tu, na stanowisku, nie jestem zachwycony i zachęcam, aby instalować go w moim wydziale. Przydatność jego będzie jedynie wyśniewka.

Podobną opinię ma o robocie kierownik sekcji wydziału W-320 inż. JAN STECKO: — Powierzchnię po obróbce należy jeszcze poprawić.

Ludzka ręka jest niezastąpiona. Przy naszym profilu produkcji robot jest po prostu nieprzydatny. Dobry byłby tam, gdzie robi się masówkę o mniej skomplikowanych kształtach. Nie wiem też, czy znalazłoby się w naszym zakładzie takie miejsce, gdzie znalazłby zastosowanie. Opłaciłoby się go sprzedać i kupić inne urządzenia, bardziej przydatne, uniwersalne.

Tyle opinii specjalistów, którzy z godnie orzekli o niskiej przydatności i wydajności urządzenia w naszych warunkach. Szkoda, że urządzenie to w ogóle instalowano, bo pozostawia z niego niewiele.

A może do problemu zaczyszczania elementów podejść zupełnie od innej strony? Można by się zastanowić, zaczyszczanie elementów jest w ogóle konieczne. Indagować moi rozmówcy zgodnie, stwierdzili, że zaczyszczanie detali nie zawsze jest konieczne i potrzebne, a czasem wręcz jest niedopuszczalne. — Należałoby wprowadzić nową normę zakładową — mówi inż. ANDRZEJ DURAK — określającą, które detale, które części i z jakiego materiału można zaczyszczać, a które nie. Niedopuszczalne jest zaczyszczanie detali duraluminowych, gdyż wtedy zmniejsza się ich wytrzymałość zmęczeniową. Zaczyszczanie własciwa zła — dla ściernic do materiału, który będzie pracował w krytycznych warunkach. Mogą pojawić się pęknięcia i rysy a w efekcie — usterka, która zagraża może bezpieczeństwu lotu.

Podobnego zdania jest inż. Pulikowski, o także inż. Stečko, który przyznał, że zaczyszczanie konieczne jest w wielu przypadkach dlatego, że frezy obrabiające detale nie są należytej jakości i pozostawiają „buzdykę” powierzchnię, którą trzeba w kolejnych operacjach uszlachetniać. Frezy te są często tak miękkie, jak obrabiany materiał i muszą być często zmieniane. To podnosi koszty produkcji, nie mówiąc już o tym, że ludzie, którzy muszą doprowadzać detale do „polysku” narażeni są na hałas i wibrację a także pył ze zużywających się ściernic.

Tak więc od spraw bezpieczeństwa i higieny pracy poprzez przyczyny przestoju drogiego a niewykorzystanego robota (mała produkcja) doszliśmy do spraw technologicznych.

Nie przypadkowo, gdyż kwestie te są ze sobą ściśle powiązane i jedne z drugich wynikają. Małe zamówienia — nieopłacalna staje się automatyzacja i robotyzacja produkcji. Brak pieniędzy na lepsze jakościowo narzędzia — ale znajdują się na zapłacie za energię zużywającą do zaczyszczania, na zapłacie ludziom na robot nie do końca wykorzystany, na kasety (podobno po 800 tys. za sztukę) z programem, wreszcie stać będzie nas na to, aby płacić tym, którzy przejdą na wcześniejsze do emerytury renty chorobowe, powodowane trudnymi warunkami pracy. Podejmuję, że gdyby te 10 milionów, które pochłonął robot — nie licząc już innych kosztów — rozdzielić wśród robotników którzy zaczyszczają detale, byłoby z tej decyzji znacznie bardziej zadowolony.

Paradoksalne to, ale prawdziwe. W czasie mojej reporterskiej wędrówki nie znalazłem odpowiedzi na pytanie: kto podjął decyzję (czy nie trafną?) o zakupie robota, dlaczego nie przewidziano jego małej przydatności w zakładzie, czemu nadal stoi nieużywany i wreszcie — kto podejmie decyzję o jego prawidłowym zagospodarowaniu lub sprzedaży. Będziemy śledzić dalsze losy tego urządzenia.

Tomasz Wolski

*) W materiale wykorzystano dane statystyczne zamieszczone w miesięczniku „Przegląd pracy”, omawiającym zagadnienia BHP; nr 4/1985.

POGODA DLA FACHOWCÓW?

Dział Gospodarki Narzędziowej usytuowany jest nieopodal Działu Głównego Mechnika, niemal w samym końcu rozległego terenu zajmowanego przez Wytwórnę. Jego szefem jest inż. Andrzej Nasalski.

Popularna „narzędziownia” jest dość specyficznym działem całego przedsiębiorstwa. Jego zadanie statutowe polega na produkcji i kompleksowej gospodarce wyprodukowanym tu oprzyrządowaniem.

— Jesteśmy działem pracującym czasem nawet dość nierytmicznie — przyznaje na wstępie inż. ANDRZEJ NASALSKI. Rytmika produkcji w dziale jest bowiem niejako „wymuszana” aktualnymi potrzebami produkcyjnymi całego zakładu, bądź też — nowymi uruchomieniami. Wiadomo, że dyrekcja, dla wyjścia Wytwórni na prostą poczyniła już starania o rozpoczęcie nowej produkcji, która, moim zdaniem — również przyniosłaby zyski załozde. Myślę tutaj chociażby o maszynach włókienniczych dla odbiorcy czechosłowackiego czy np. etykietarce — jednym z wielu wyrobów dla potrzeb przemysłu spożywczego. O tym, jak szybko cokolwiek nowego wdrożone zostanie do seryjnej produkcji — decyduje właśnie dział którym kieruje. A szybkość i efektywność działania jest w sytuacji, gdy na niektórych wydziałach produkcyjnych nie ma pełnego napalenia robotów — szczególnie ważna. Specyfika działalności narzędziowni jest więc na bieżąco wymuszana nowymi uruchomieniami i potrzebami produkcji. Gdybyśmy jednak produkowali narzędzia tylko na potrzeby zakładu, to na przemian — byłoby „zarznięci” robota, lub — gdy wyczerpałby się pakiet zakładowych zamówień — nie mielibyśmy co robić. W tej sytuacji przyjmujemy więc zlecenia z zewnątrz zakładu. Nieszcześnie nasze polega jednak na tym, że w chwili gdy przyjmujemy pilną robotę z zewnątrz, to może się o nią zbiec w czasie z równie pilną robotą dla zakładu. Wtedy — pierwszeństwo ma oczywiście WSK, choć wiemy, że nasz klient z zewnątrz z takiego obrotu sprawy nie zawsze bywa zadowolony. Czy robot z zewnątrz moglibyśmy przyjmować więcej? Z pewnością tak, ale przeszkoda jest tutaj zbyt mała „żywność” będącego w eksploatacji oprzyrządowania. — Siła rzeczy musimy więc koncentrować się przede wszystkim na potrzebach „naszego podwórka”.

● Czy wobec tego można coś pod tym względem zmienić na lepsze?

— Uważam, że tak — podejmuje przerwy wątek inż. Andrzej Nasalski. — Przed wszystkim jednak należałoby zmienić system rozliczania poszczególnych wydziałów z produkcji wytwarzanej. Może droga wewnętrznych rozrachunków? Ich wprowadzenie wpłynęłoby na ściśnięcie kosztów wytwarzania z placami dla pracowników. Wprowadzenie takich mechanizmów obniżyłoby ilość oprzyrządowania wykonywanego dla potrzeb WSK, obniżając jednocześnie koszty jego wytwarzania, ale — dzięki temu — narzędziownia mogłaby więcej produkować dla odbiorców z zewnątrz, a zakład też by na tym zarobił. Po prostu — czysty zysk!

— Na chwilę — dodaje Andrzej Nasalski — powrócę do sprawy przyjęcia narzędziowni na wewnętrzny rozrachunek, Załogi wydziałów narzędziowni na to przejście oczekują już od dość dawna. Musi to jednak być rozrachunek inny od tego, jaki obecnie w WSK funkcjonuje (np. ZEUS). Na razie jednak jest to jeszcze sprawa niepewna, choć odbyłem już wstępne rozmowy z dyrektorem technicznym przedsiębiorstwa ANDRZEM KUKIELKĄ i mam jego akceptację. Oczywiście, w tym względzie — myślę tutaj wciąż o przejściu na własny rozrachunek — brakuje nam doświadczenia. Pewnym doświadczeniem w tym względzie byłoby okresowe funkcjonowanie tych zasad w wydziale 350, gdzie takie przedsięwzięcie jest przy-

gotowywane. Jeśli ludzie tam pracujący nabiorą jakiegoś doświadczenia w tym względzie, możemy z niego poniekąd czerpać dla samych siebie. Chociaż nie wiemy do końca czy to, co wprowadzi u siebie W-350 — będzie akurat dobre dla ludzi pracujących w narzędziowni. A tak na własem mówiąc, wydaje mi się, że cały zakład lepiej by prosperował, gdyby w jakikolwiek sposób usamoizolował poszczególne swoje komórki. Ogniwa te, albo raczej — ludzie w nich pracujący, musieliby pokazać jak naprawdę potrafia pracować i gospodarować tym majątkiem jaki w halach produkcyjnych posiadają. A za dobrą pracę — ludzie po prostu dobrze by zarobili — ot, i cała filozofia...

— Praca w dziale narzędziowni jest w zasadzie pracą dla dobrych fachowców, jednakże w wyniku dużej różnorodności robót wynika tutaj zatrudnienie pracowników o różnych kwalifikacjach. Niestety, odczuwamy nadal ich dotkliwy brak — przyznaje szef działu. Odechodzą wielu pracowników z reguły o najwyższych kwalifikacjach (bo tacy są szczególnie „wymyślni”), i radzi sobie z tym problemem jest coraz trudniej. Istotnym zagrożeniem są firmy polonijne, które ogłaszają się w gazetach, podają często także informacje o możliwościach szybkiego wyjazdu na kontrakty zagranicę. To powoduje istną ludzką lawinę... i jeżeli wyjazd taki nie jest wyłącznie reklamowym chwytym firmy — ludzie ci odchodzą... Pewnego rodzaju przeciwwagą stanowią wyjazdy zagranicę organizowane w oparciu o umowę WSK Świdnik z „EXBUDEM” Kielce. Wyjazdy te są jednak uzależnione od potrzeb jakie w tym względzie zgłasza naszemu zakładowi „EXBUD”. Część fachowców pozostała u nas tylko dlatego, że liczą na to właśnie wyjazdy — ich oczekiwania nie można zawiesić, bo jeśli ktoś na wyjazd taki oczekuje i na niego zasługuje — powinien wyjechać. Lepiej dla WSK jest wysłać pracownika na roczny lub dwuletni kontrakt zagranicę, mając pewność, że ten człowiek wróci tutaj i będzie nadal pracował, niż iść „na niepewne” i godzić się na odejście dobrego fachowca do firmy polonijnej...

— Co do zabezpieczenia produkcji — kontynuuje swą wypowiedź Andrzej Nasalski — nie grożą obecnie żadne przestoje, ani załamanie — bo jeżeli nie z zakładu — to z zewnątrz nadchodzi zamówienia. A ja, jako kierownik działu, mając w tym względzie określone pełnomocnictwa — mogę z zewnątrz przyjmować już określone roboty, choć wyznaje przy tym zasadę: nigdy nie przyjmuję robotów które spowodują przeciążenia stanowisk pracy już obciążonych robotami dla naszego zakładu. Sami myślimy o uruchomieniu własnej produkcji: młotka pneumatycznego bezudarnego, do tej pory importowanego ze Szwecji. Jakość tego narzędzia niewiele się różni od młotka szwedzkiego, natomiast ponoszone koszty byłyby znacznie niższe, i jeżeli znajdziemy nabywców — możemy uruchomić jego seryjną produkcję. Ostatnio przyjęliśmy do roboty narzędzia dla Czechosławii (100.000, godzin). Jak widać wspomagamy zakład jak możemy. Pracujemy w systemie brygadowym, akceptowanym przez większość załogi i na razie nie przewidujemy w nim większych zmian, choć na pewno będzie on modyfikowany...

Schodźmy do hal narzędziowni, przystając przy drążkach strunowych, w których cięcie odbywa się drutem, obrabiarka sterowana jest numerycznie, a zadane kształty wykonywane są z dużą dokładnością. Jedna z maszyn pracuje już od 10 lat.

Dokończenie na str. 3

Pogoda dla fachowców

Dokończenie ze str. 2
Półowa ołbrzymiej hali zajęta jest przez W-060.

Jest to strefa służąca obrabiarce oraz montażu dużych przyrządów — mówi Andrzej Nasalski, spawacz wraz z mną wśród gigantycznych maszyn. Na obrabiacze s. prowadzonej z Włoch, firmy RAMBAUD, robimy obecnie elementy przyrządów do łopat laminatowych. Chcielibyśmy ponadto unowocześnić produkcję typowych narzędzi w W-029, ale do tego celu konieczny byłby zakup sterowanej numerycznie tokarki oraz ostrzałki, co w zestawieniu z posiadaną już frezarką firmy „WYSSBROD” dalałoby nowoczesną linię do wytwarzania jakościowo dobrych i tańszych narzędzi. Kłopoty finansowe WSK na razie oddalają jednak te wizje. Kłopoty sprawia nam również niemożność wykonania obróbki cieplnej na detalach o większych gabarytach.

— Do rozmowy wtrąca się stojący obok pracownik: — W piecu SW-18 uszkodzony został elektryczny sterujący hydraulicką regulacją napędu pieca — i to zatrzymało nam w tej chwili dalsze próby eksploatacji tego

urządzenia. Spore problemy występują też z czystością azotu, który dostarczany jest do nas do obróbki. Z konieczności jest on przyjmowany, by urządzenie mogło pracować. Piec SW-18 był ponadto przez dłuższy czas nieczynny dlatego, że w układzie hydraulicznym przerwał się wąż. Pracownicy działu Głównego Mechanika wymienili ten wąż, ale nie wytrzymał on wysokiego ciśnienia bez odkształceń... Zaczynają się również problemy z oprządkowaniem do pieca. Posiadane przez nas pracuje nieprzerwanie od 4 lat. Główny Energetyk ma problemy z ruszeniem pieca nr 4 — jeden z ruszów właśnie regenerują, ale nowego nie są w stanie wykonać.

Przechodzimy do innego z urządzeń znajdujących się w hali narzędziowni. — Jest to urządzenie do pokrywania narzędzi azotkiem tytanu, — tłumaczy Andrzej Nasalski — choć dziś mamy problemy z pokryciem azotkiem tytanu („pozłaceniem”) narzędzi już będących w użyciu. Wynika to stąd, że dla prawidłowego procesu pokrywania azotkiem tytanu wszystkie powierzchnie

nie narządza muszą zostać dokładnie oczyszczone. Porównując nakłady z uzyskiwanymi efektami jest to nieekonomiczne.

Na zakończenie wizyty w Dziale Gospodarki Narzędziowej przystajemy na chwilę przy drążkach wyłębnej (elektrodowej) i szlifierkach współrzędnościowych.

— Fachowcy ludzi musi stanowić uzupełnienie dla zużycia maszyn, które nie mają już tej dokładności na jaką zostały zaprojektowane — mówi Andrzej Nasalski. Obciążenie pewnych stanowisk pracy (szczególnie tych kosztownych, unikalnych), musi być jednak optymalne. Sprzyja temu brygadowy system pracy. Do fachowców pracujących w narzędziowni ludzi nie mam żadnych zastrzeżeń. Przyszłość zależy od nas samych, a ludzie każdy pomysł, każde rozwiązanie zaakceptują wówczas, jeżeli będzie ono „trafione” a oni sami będą mogli po prostu... dobrze zarobić.

Gdybyż jeszcze można było skutecznie zahamować odpływ fachowców z kierowanego przez inż. Andrzeja Nasalskiego działu...

MAREK NOWAK

Młodzieżowe Rady Środowiskowe — spór o jutro

Dokończenie ze str. 1
nie) — nie należały do nudnych, a i propozycje na nich zgłoszone (np. stworzenie Klubu „Złotej Rączki” grupującego ludzi potrafiących zrobić coś użytecznego dla siebie i innych) — wydają się być interesujące, i — co najważniejsze — do zrealizowania.

Nie sposób jednak w tym miejscu oprzeć się wrażeniu, iż pomysły powołania do życia wspomnianych wyżej Rad powstania zostały nieco inaczej w praktyce zrealizowane. Moim zdaniem, spotkania takie, zamiast odbywać się w niewielkim pokoiku ZM ZSMP w Świdniku, mogłyby być całkiem interesującymi żywymi dyskusjami młodzieży organizowanymi na terenie Jabłonnej, Piask, Krzczonowa, Rybczewic, Fajslawic czy Melgwi. Z tych dyskusji czy nawet sporów powinny dopiero wyłonić się koncepcje działania poszczególnych Rad Środowiskowych. Decyzja o odwróceniu ko-

leżności (najpierw rozmowa z ZM ZSMP, potem — rozważanie poczynione przez przedstawicieli Rad w terenie i ewentualne spotkanie z młodzieżą) — zdecydowanie niecały zamysł, stąd też frekwencja na spotkaniach w ZM ograniczyła się niemal do zera.

Dziś jeszcze trudno jest odpowiedzieć na pytanie: czym są Młodzieżowe Rady Środowiskowe. Dużo łatwiej skonkretyzować odpowiedź na pytanie: czym być powinny? Same w sobie stanowią one bowiem szansę na to, by młodzież nareszcie mogła mówić o sobie „pełnym głosem” i realizować to, co dla niej w danej chwili jest najodpowiedniejsze, bez narzucania „od góry” jakichkolwiek wzorców. Niechaj więc powstałe niedawno Rady Środowiskowe uważnie wsłuchują się w to, co młodzi proponują, czego chcą. A szansa, nie zostanie stracona.

Marek Nowak

Uwaga — konkurs

KTR w porozumieniu z dyrekcją WSK ogłosił konkurs racjonalizatorski pod hasłem: „Zgłaszamy nowe projekty racjonalizatorskie w grudniu br.”

Konkurs polega na zgłaszaniu nowych pomysłów racjonalizatorskich w grudniu br. zmierzających do:

- obniżki pracochłonności,
- materiałochłonności produkowanych wyrobów,
- zmniejszenia zużycia energii elektrycznej, paliw, a także zwiększenia stopnia wykorzystania maszyn, agregatów, stanowisk pracy, usprawnień z zakresu bhp.

Ustalono jedną nagrodę w wysokości 100 tysięcy złotych na 20 projektów zgłoszonych oraz jedną nagrodę w wysokości 25 tysięcy zł. na 5 projektów zgłoszonych.

Rozłosowana będzie również jedna nagroda w wysokości 50 tysięcy zł. Wśród racjonalizatorów biorących udział w konkursie, o ile ilość zgłoszonych projektów w okresie trwania konkursu przekroczy 60 szt. Aktywnym racjonalizatorem, który zgłosi 5 i więcej projektów przynajmniej jedną nagrodę w wysokości 15 tys. złotych. Ponadto wśród tej grupy twórców zostanie rozlosowana jedna nagroda w wysokości 40 tys. zł. przy minimum 5 takich racjonalizatorach. (Ale wydział, z którego zostanie zgłoszonych najwięcej projektów (a nie mniej jak 20) przynajmniej jedna nagroda w wysokości 60 tys. zł. do podziału wśród zainteresowanych. Bliższe informacje n/t konkursu pod nr. tel. 50-16 i 50-17.

(k)

Punkt paszportowy zamknięty

Od poniedziałku, 4 grudnia zawieszono działalność Rejonowy Punkt Paszportowy przy ulicy Kopernika 11. Spowodowane to zostało powtarzającymi się ciągłymi skargami mieszkańców bloku, w którym punkt był usytuowany. Tak więc od 4 grudnia ze sprawami paszportowymi znów będziemy musieli jeździć do siedziby Wydziału Paszportowego WUSW w Lublinie przy ulicy Polnoćnej 3. Godziny pracy urzędników Wydziału, to 8 — 19 w poniedziałki i czwartki oraz 8 — 15 we wtorki i piątki. Na szczęście kłopotliwe dojazdy do Lublina będą konieczne tylko czasowo, ponieważ w przygotowaniu jest nowy lokal Rejonowego Punktu Paszportowego przy ulicy Sławińskiego 16 przekazany RUSW przez Urząd Miasta. Dokładnego terminu uruchomienia punktu w nowym pomieszczeniu niestety nie jesteśmy jeszcze w stanie podać.

(jmr)

ZIMA '89!

Zasypało na białą, a i mroził od czasu do czasu trzyma także! Pierwsze meldunki (z końca listopada) z miasta nie były najciekawsze.

Telefonowano do redakcji o błogim śnie dozorców i pracowników PGKIM oddelegowanych do akcji zima. Bolesnych potużnych szczególnie na ulicy Sławińskiego było sporo.

Trochę to dziwne. W PGKIM postawiono w pełnej gotowości do odparcia ataków zimy ponad 70 pracowników i kilka jednostek mechanicznych. Czy to rzeczywiście aż tak mało, by zapanować nad sytuacją przy aurze dalekiej jeszcze od śniegu i zawioz? W pierwszym dniu zimy zdała dla odmiany egzamin Miejska Służba Drogową. Pięciu robotników poraziło sobie z odśnieżaniem na drogach służby. Praca odbywała się ręcznie i mechanicznie. Najtrudniejsze było odśnieżanie luków drogowych. Przydały się pło-

tki (siatki druciane) przy ulicy Przemysłowej przy ul. Lotniczej. Tylko, że w tej sprawie znów bicie na alarm! Poszukiwacze lekkiego chleba jak widać nadal nie próżnią. Kradną całe zwoje drutu i co gorsza znikają z nimi bez śladu. Na początku tej zimy zasygnalizowano także ubytek znaków drogowych w mieście. Przy końcu listopada w samym tylko centrum Świdnika zdestawowano 30 znaków. Jeden blaszany kosztuje 3 tysiące złotych, podświetlany — około 20 tysięcy. Rocznie niszczy się około 600 takich znaków. Aż dziw bierze — komu na tym zależy?

I na zakończenie tego krótkiego raportu optymistyczny akcent. Interwencji w UM w sprawie porządku przy schodach w okolicy Biblioteki ZDK przy ul. Świerczewskiego prowadzących w dół do ul. Przewodników Pracy. Będą! Za kilka dni!

(kk)

Z KAZIMIERZEM DĄCĄ, PREZEM ZARZĄDU

GMINEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIA”

Do sklepów GS po mięso i perfumy

przekazać nam jedną ze swych niezbyt wykorzystanych placówek.

Obiecane nam wprawdzie pomieszczenia w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Racławickiej konkretne decyzje jeszcze jednak nie zapadły. Na razie mamy towar, być chętnie je zagospodarujemy, jeżeli sytuacja zmieni się, oddamy lokal „Spółem” PSS.

W tej chwili prowadzimy sprzedaż na parterze RDH „Kłos”, w sklepie nr. 1 (tzw. garnieźka) i w kiosku „na terenie GS. Wartościowo miesięcznie sprzedajemy wyrobów na sumę 130-140 mln zł, a moglibyśmy o 80-100 mln zł więcej, co stanowi równowartość około 30 ton mięsa i wyrobów wędlinarskich. Obecnie nadwyżki sprzedajemy do innych miejscowości.

Kilka dni temu rozmawiałem z prezydentem jednej z amerykańskich korporacji. Zamiast proponowanych przez niego kurtek, bluzek, koszul zamówiliśmy 1000 ton stoniny, w partiach po 100 ton i pewnie ilości smalcu. Trudno jeszcze mówić o stałej umowie, Amerykanie zainteresowali się jednak naszą propozycją i spodziewamy się wkrótce konkretnej oferty z cenami.

Red. Winika z tego, że jesteście w stanie zarzucić Świdnik swoimi wyrobami, ale czy nas będzie stać by je kupić?

K. Dąca: Nasze ceny detaliczne są o 5-6 procent niższe niż ceny wyrobów oferowanych przez „Spółem” PSS. Mając własną produkcję i własny sklep (do czego dąży wszyscy producenci), przy kalkulacji ceny wyrobów ustalamy marżę handlową na poziomie 7-10 procent, ale w sumie mamy 17 procent — 10 procent przy produkcji (zwykle kalkulują się na 15-20 procent), 7 procent przy sprzedaży (inni producenci ustalają nawet 15-25 procent). Gdybyśmy mieli więcej sklepów, sprzedawali na szerszą skalę, moglibyśmy jeszcze obniżyć ceny.

— Czy w Chorzowie wypracowano konkretny program działalności grup partnerskich?

Przyjęto stanowisko, które akcentuje dążenie do uwłaszczenia poprzez akcjonariat.

— Dziękuję za rozmowę.

Andrzej Baryla

Red. Co jeszcze zamierza pan zaproponować świdnickim klientom?

K. Dąca: Być może zaoterujemy świdnickim wyroby odbiegające swym charakterem od dotychczas sprzedawanych. Na próbę wzięliśmy kilka rodzajów perfum — elegancko opakowane o ładnych, trwałych zapachach. Jeżeli znajdą na rynku odbiorcę który pomoże mi finansowo (myślę o dolarach na zakup pierwszej partii towaru), sprzedawę je. Zarabia na tym Bałtona, Pewex, więc widocznie jest to opłacalne.

Zastanawiam się także nad zakupem rajstop damskich, których w dalszym ciągu brakuje na naszym rynku. Niedługo dostaniemy partię próbna — nie wiadomo czy będą odpowiadały gustom polskich klientek.

Uważam, że wszystko można kupić, sprzedać, sprowadzić, tylko nie trzeba przesyłać okazji. Dużym ułatwieniem przy współpracy z Zachodem byłaby możliwość uzyskania kredytu dolarowego, niestety nasze banki nie są jeszcze do tego przygotowane.

Red. Dziękuję za rozmowę.
(dan)

Listy do redakcji

W dniu 1989.11.27. w godzinach południowych otrzymałem z redakcji „Głos Świdnika” telefon o konieczności oczyszczenia ze śniegu schodów ześlizgowych od budynku Świerczewskiego 1 do ulicy Przewodników Pracy, oraz o wykonaniu poręczy ułatwiających poruszanie się osobom po schodach. Sprawę wykonania poręczy przyjął do wykonania Miejska Służba Drogową w Świdniku, która do prac przystąpiła w dniu 28.11. br. Jeżeli chodzi o oczyszczenie schodów ze śniegu to po sprawdzeniu osobiście w dniu 27 listopada o godz. 13-tej stwierdzam, że śnieg ze schodów po opadach w sobotę nie został usunięty i są trudności w poruszaniu się po schodach.

Stan taki może być przyczyną niebezpiecznego wypadku, tym bardziej że ruch pieszny na tym odcinku jest duży, a ze schodów korzystają między innymi emeryci WSK, którzy mają swoją siedzibę w pobliżu schodów.

Przykładem dobrego oczyszczenia schodów mogą być schody ześlizgowe z pierwszego peronu PKP na ul. Przewodników Pracy oczyszczone przez służby kolejowe.

Kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej mgr. Kazimierz Wojtaszek

Na drodze do uwłaszczenia

Dokończenie ze str. 1

Różnie bywa z tą sprawą. Może zabrzmi to paradoksalnie ale nie wszyscy chcą. Przecież wiąże się to z większą odpowiedzialnością, innym nastawieniem do warsztatu pracy. Nie wszystkim to odpowiada. Myślę, że pokutuje w nas mentalność minionej epoki.

GŁOS SPORTOWY

Mówią szkoleniowcy

Wiosną będziemy mierzyć w środek tabeli!

Jesienne występy piłkarzy Avii w III lidze omawialiśmy ze szkoleniowcami: **MARIANEM KOSTANIAKIEM** i **HENRYKIEM GRODECKIM**. Trenerzy mówili szczerze i bez ogródek.

A oto ciekawsze fragmenty naszej rozmowy.

● **Red.:** Sezon w III lidze zaczął się nieciekawie...

— Marian Kostaniak: Niestety! Drużyna po spadku z II ligi rozspalała się zupełnie nieoczekiwanie. Murawski, Kołodziej i Czyż wyjechali do Kanady. Ich śladem po pewnym czasie poszedł Wilk, pauzował Gula, a Korczyk i Prokop powędrowali do lubelskiego Motoru. Mimo to w inauguracyjnym spotkaniu o mistrzostwo III ligi wygraliśmy 2:0 z Unią Tarnów.

● **Red.:** Później staliście się drużyną remisów...

M.K. Tak jakoś wyszliśmy zremisowaliśmy z Radomiakiem 1:1, Sandecją 0:0, Igloopolem 0:0, Górnikiem Łęczna 1:1 i Wawelem 1:1.

● **Red.:** Z kolei doszło do trzech porażek...

M.K. — Ulegliśmy Lubliniance i Koronie po 0:1, przegraliśmy katastroficznie w Krośnie z Karpatami 0:4!

● **Red.:** I po tym nastąpił niejako kolejny rozdział w sportowym życiu kierownika drużyny Mariana Kostaniaka.

M.K. Po odejściu trenera Tadeusza Łapy zostałem nieoczekiwanie szkoleniowcem III ligowej Avii, a moim asystentem został K. Szeffler. Czy miałem obiektyw? Oczywiście! Była to bowiem zabawa w kaskaderal. Mocno rozklejona, a nade wszystko

nie zgrana paczka młodych ludzi była zespołem o „glinianych nogach”. Chłopcy trzęśli się w szatni z wrażeń przed każdym występem. W czasie gry popełniali wiele błędów.

● **Red.:** A mimo to jakoś poszło!

M.K. Po bezbramkowych fementach z Bronią Radom i Stadionem Kielce przegraliśmy z Wiską Dębica 0:1, a następnie zremisowaliśmy z Hetmanem 1:1. Później przyszyły wygrane z Zelmrem 2:1, 1:0 z Granatem, potknięcie z Błękitnymi Kielce 1:2, remis z Cracovią 2:2 i zwycięstwo nad Wisłą Puław 4:1!

● **Red.:** Po tym ostatnim meczu, który rozegraliście w niezłym stylu (brawa dla bramkarza Nosowskiego), kibice przebaczyli wam chyba... wszystkie grzechy.

M.K. Życzyłbym sobie więcej takich spotkań!

● **Red.:** Jesienna runda została zakończona, 14 miejsce w tabeli jest jednak... nieprzychylnie!

M.K. Niestety! Zdobyliśmy tylko 20 punktów, mamy również słabutki stosunek bramek 16:15...

● **Red.:** Czyżby nowych graczy, którzy zjawili się w Avii nie stać już było na więcej? Proszę scharakteryzować ich sylwetki.

M.K. Dwaj „motorowcy” to Jedliński i Jachacz. Pierwszy ma 19, a drugi 20 lat. Są to obiecujący zawodnicy. Jedliński zapewnił sobie już miejsce w pierwszym zespole, Jachacz do momentu poważnej kontuzji spisywał się również dobrze. 23 letni Urbański, który przybył do nas ze Stali Rzeszów kończył studia i nie był przygotowany do sezonu. Stopniowo zaczął jednak odrabiać zaległości w grze.

Kolejny nasz nabytek to Bartoś ze Stali Kraśnik. Jeszcze nie „rzadzi” jak należy w liniach obronnych, ale na wiosnę — kto wie?

W liniach obronnych stabilność spisywał się Bednarz. W II rundzie rozgrywek musi się jednak odnaleźć na boisku. Nie ma innego wyboru. Młodzieńki Różański (17 lat) z Podlasia to duży piłkarski talent. Powinniśmy mieć z niego pociechę! I to w linii ataku.

● **Red.:** O właśnie! Atak żółtoniebieskich był jesienią bardzo niemrawy.

M.K. To prawda! W dziesięciu spotkaniach napastnicy Avii zdołali zdobyć ledwo „cztery bramki. W końcówce rundy Jesiennej sześć. W kilku innych spotkaniach osiągnęli bezbramkowe remisy. Myślę, że wiosną będzie lepiej. Para Leszczyński — Drozd wsparta Wróblem powinna zagrać jeszcze bardziej skutecznie. Gdyby tak doszłuszował do nich jeszcze Tomek Herman z tą linią było by chyba po kłopotach.

● **Red.:** Sprawa Hermana ciągnie się dosyć długo...

M.K. Górnik Łęczna chce „wyduśić” z Avii furę pieniędzy. Sprawa utknieła w martwym punkcie, może też zminy coś się ruszy!

Do naszej rozmowy dorzucił swoje trzy grosze **HENRYK GRODECKI** i asystent trenera. Powiedział między innymi:

— Jesienna runda rozgrywek poza nami. Końcówka była znacznie lepsza aniżeli początek. Mimo to pewien niedosyt pozostał. Wiosną będziemy mierzyć w górę tabeli. Sukcesy przyjdą wtedy, gdy ta młoda drużyna jeszcze bardziej okrzepnie i nabierze pewnością siebie. Liczę się będzie także długa ława, na której siedzieć będą wartościowi dublerzy. Bez tego ani rusz! Cieszy dobrą postawą bramkarzy. Grodzicki to nadal golkipier nr 1 w zespole, ale Nosowski w meczu z Wisłą Puław przeszedł chyba sam siebie. Bronił wyśmienicie!

Zimą trenować będziemy prawdopodobnie tylko i wyłącznie na naszych obiektach. Z wyjazdu na obóz do NRD wyjdą prawdopodobnie nicy.

Gdyby tak wyjechać chociaż na Śląsk, tam znaleźć można niezłych sparring partnerów. Wszystko to jednak zależy jest dziś od ilości złotych w kasie klubowej. A jeśli się nawet tak nie stanie, nie myślimy wcale „odpuszczać” z treningami. Tuż po Nowym Roku czeka naszych piłkarzy solidna harówka! Inaczej być nie może!

Rozmawiał i notował: M. Kruk

Ciekawostki sportowe

UTRZYMUJĄCY OD LAT...

towarzyskie i sportowe kontakty z trenerem Jerzym Rybickim kierownik Ośrodka — Rekreacyjnego FKS Avia Waldemar Kowalski zapowiada zorganizowanie (za kilka tygodni) ciekawego meczu bokserskiego. Ma to być podobno spotkanie kadry A i B. Gdyby tak się rzeczywiście stało, kibice przybyliby z pewnością tłumnie na imprezę.

NAJBLIŻSZY MECZ LIGOWY...

...rozgrywa siatkarze Avii we własnej hali dopiero 14 stycznia przyszłego roku. Będzie to derby pojedynku Avia — Górnik Łęczna. W czesniej siatkarze nasi grać będą na wyjeździe z Wifamą i Resursą Łódź. Po takim przetarciu forma na derby musi być!

DOBRE ZAKOŃCZYLI JESIENIĄ RUNDE...

...rozgrywek w „okręgowe” piłkarze LKS Świdniczanka. Cel (środek tabeli) został osiągnięty. Od Nowego Roku chłopcy z Turystycznej trenować będą w obiektach SP nr. 4 i ZST. Po suchej zaprawie, w połowie lutego pierwsze mecze kontrolne. Powraca do zdrowia trener JANUSZ BĘC i wspólnie z asystentem ZBIGNIEWEM KONDAKIM szlifować będą formę piłkarzy.

(m)

Ostatni raz widziałem się z nim na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie. Było to gdzieś przy końcu października. Uściśnięliśmy sobie jak zawsze dłonie... Był pogodny, tryskał humorem żartował... Wpadłem do Koziego Grodu — powiedział — by coś podkupić w sklepach. Człowiek ma siałe i wciąż jakieś potrzeby. Kiedy jednak na ulicy spotyka się dwóch entuzjastów sportu, wiadomo z góry na jakie tory zjedzie rozmowa. A JÓZEK WYSZOMIRSKI (o nim to bowiem piszę) jeśli rozmawiał o sporcie to przede wszystkim o boksie. Od lat pasjonował się tą dyscypliną. Więcej — był fanatykiem pięściarstwa. Po objęciu „Jubojki” schędy po Ryszardzie Siłkowskim został trenerem I zespołu pięściarskiego Avii. Tylko dzięki silnej woli, spontaniczności, samozaparcia i wielkim sprytem udało mu się skłonić do bardzo krótkim czasie na nowo zespół, który po spadku z II ligi zaczął znowu zdobywać serca

Był wychowankiem warszawskiej Gwardii. Zjawiał się w Świdniku w latach siedemdziesiątych i z miejsca wdarł się do I ligowego zespołu. Występował u boku takich asów pięściarskich jak: Petek, Kowalski, czy Wólkiewicz.

Syl walki popularnego Józka podobał się wielu entuzjastom boks. Starał się być zawsze szermierzem na pięści, nigdy zabijaka. Niezła technika poparła dobrą pracę nóg i żelazną kondycją — były głównymi walorami świdnickiego boksera. Dzięki nim pokonał w swej karierze wielu znanych przeciwników.

W moich wspomnieniach widzę do dziś jego walki z Leszkiem Żeleźniakiem. Pojedynki te były odcinkiem kilku spotkań ligowych.

Józek krzyżował w ringu rękawice z takimi lisami pięściarskimi jak: Wąsowicz, Zbyszewski, Latawiec czy Ostab, zdobywając raz po raz punkty

JÓZEK

kibiców. Niepełna „dziesiątka” Avii odżyła niespodziewanie w ringu i zaczęła odnosić znowu sukcesy. W meczach o mistrzostwo III ligi z Górnikiem Boguszewice i Stalą Rzeszów podopieczni trenera Wyszomirskiego zbierali oklaski przy otwartej kurtynie. Bokserowi jak w transie. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego...

Euforia nie trwała jednak zbyt długo. W połowie pierwszej rundy rozgrywek, po kilku wyzerpujących spotkaniach wyjazdowych w zespole pojawiły się rysy. Brak dublerów, skromniutki apasze finansowe tytułem premii dla zawodników te i jeszcze inne przyczyny doprowadziły do rozkładu zespołu. Mimo to trener Wyszomirski nie dał za wygraną. Skupił wokół siebie „rozbitków”, nadal prowadził z nimi treningi, a prócz tego zabrał o pozyskanie nowych twarzy.

Dajcie mi czas do końca grudnia — mawiał głośno przy każdej okazji w klubie. A my jeszcze zrobimy swojej! Stało się jednak inaczej! Zmarł nagle 18 listopada br.

dla drużyny. Po rozstaniu się z drużyną na początku lat osiemdziesiątych zaczął sposobie bić się w klubie do szkolenia narybku pięściarskiego.

Był asystentem trenerów Waldemara Kowalskiego i Józefa Radziejewicza. Współpracował w narożniku z Ryszardem Siłkowskim. W ciągu kilku lat pracy trenerskiej wychował kilku znanych, utalentowanych pięściarzy: Boguckiego, Kulickiego, Dobrzyńskiego, Stankiego, Wróblewskiego i innych. Czy można dopisać coś jeszcze?

Chyba tylko te gorzkie prawdy, że w narożniku świdnickiego ringu nie pojawił się już szcapy człowieczek z krótkim wąsikiem, fantazyjną czapkę na głowie, w kolorowym dresie. Jego charakterystyczny przeciągły gwizd był zawsze sygnałem do ataku dla naszych pięściarzy.

TAKIEGO WŁAŚNIE JÓZKA BĘDZIEMY ZAWSZE PAMIĘTAĆ!

(kk)

Kronika tygodnia

◆ Trwa kampania sprawozdawczy wyborcza na XI Zjazd Partii. Kandydaci na delegatów z poszczególnych okręgów spotykają się z wyborcami.

◆ Na sesji MRN omówiono działalność świdnickich placówek służby zdrowia.

◆ WSK odwieźli przedstawicieli włoskich firm AUGUSTA i FORTRADE-FINANCING.

◆ Sporó prywatek i zabaw Andrzejkowych odbyło się w Świdniku. Na niektórych lano nawet wosk.

◆ Pierwsze świąteczne akcenty zaobserwować można już w mieście. W centrum larzy się światłami kolorowa choinka. Po ulicach chodzą społecznicy Mikolaje. W wielu witrzynach sklepowych pełno srebrnych lańcuchów i bombek, a w sklepie garmazeryjnym przy Placu 25 lecia PRL klienci zamawiają już... półtusze. Hej koleś, koleś... (kk)

Ogłoszenia

NAPRAWA SPRZĘTU SPORTOWO-TURYSTYCZNEGO

- szycie i klejenie pitek skórzanych
- wulkanizowanie materacy dmuchanych
- wulkanizowanie detek do pojazdów
- obciąganie rakietek do kometek (łyżka)
- drobne naprawy pokryć namiotów
- ostrzenie łyżew
- inne podobne usługi (torby, tornistry)
- montaż zatrzaśek

ADRES: ŚWIDNIK, UL. WĄRYŃSKIEGO 8A
(Osiedle Sławnińskiego-Wschód obok PKP-Wschód)
ZAPRASZAM W DNI ROBOCZE W GODZ. 16.00 — 20.00

* * *

„SPOŁEM”
Powszechna Spółdzielnia Spożywców
w Świdniku
ul. 1-go Maja Nr. 14

ZATRUDNIATYCHMIAS

2 elektromonterów, posiadających uprawnienia w zakresie eksploatacji urządzeń elektroenergetycznych do 1 KV
Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych „SPOŁEM” P.S.S. w Świdniku ul. 1-go Maja Nr 14 pokój 5 tel. 135/48.

Podziękowanie

Za udział w uroczystościach pogrzebowych Tadeusza Lempartego kierownictwem i załogom wydziałów 570 i 300 oraz znajomym składając

Zona z dziećmi

Informator GŁOSU

- 8-9.12 OSZOŁOMIENIE — pol. 18.00 (od 18 lat)
— RYBKA ZWANA WANDA CZYLI JAK ODZYSKAĆ LUP — USA, 20.00 (od 15 lat);
10.12. — PORANEK — pol. 12.00 (bo);
— OCH! PAMPALINI! — pol. 16.00 (bo);
— ZYJ I POZWÓL UMRZEĆ — USA, 18.00 (od 15 lat);
— RYBKA ZWANA WANDA CZYLI JAK ODZYSKAĆ LUP — USA, 20.15;
11.12. — ZYJ I POZWÓL UMRZEĆ — USA — 18.00;
— RYBKA ZWANA WANDA CZYLI JAK ODZYSKAĆ LUP — USA, 20.15;
12-14.12. — ZYJ I POZWÓL UMRZEĆ — USA, 17.00, 19.15;
RYBKA ZWANA WANDA CZYLI JAK ODZYSKAĆ LUP — Anglia — USA, 1988 Reż. Charles Crichton, w rolach głównych: JANNIE LEE COU, RTIS i JOHN CLEESE, Komedie bulwarowa.

Długo nie było filmu naprawdę śmiesznego i wreszcie mamy. Jest w nim współczesne tempo, kryminał i romanse. Wszystko to dostarcza potężnej porcji zabawy aczkolwiek współczesność objawi się tutaj skłonnością do dowcipów... poniżej pasa. „Rybka” robi rzeczywiście karierę. ZYJ I POZWÓL UMRZEĆ, Anglia, 1973. Reż. GUY HAMILTON. Grają: R. MOORE, Y. KOITO, J. LEE. James Bond likwiduje króla przestępczego podziemia.

OSZOŁOMIENIE — Polska. Reż. JERZY SZWIERTNIA. Grają: M. Kowalski, M. Pakulnis. Film oparty na biografii K. Junoszy Stępczowskiego. Tragiczna śmierć aktora którego żona narkomanka, była konfidentką Gestapo.

ZAKŁADOWY DOM KULTURY MIKOŁAJKI DLA DZIECI.

6.12. Wizyta zespołu „Bajka” i zespołu recytatorskiego w Szpitalu Dziecięcym w Świdniku, 11.00.

7.12. — SPOTKANIE Z PODRĘŻNIKIEM BOGDANEM JAWORSKIM, 18.15 (Hotel Jurand) Odczyt — pt. Iran — Irak.

10.12. — Giełda zabawek, sprzętu sportowego, odzieży dziecięcej. Sala widowiskowa ZDK. 9.13.00.

(k-k)

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), Andrzej BARYŁA, Anna KONOPKA, Marek NOWAK, Jan MAZUR, Andrzej KRUK (redaktor techniczny), Irena WIERZCHOS (sekretarz redakcji), Tomasz WOLSKI, korekta: Zofia ZAJĄC. Adres redakcji: 21-045 Świdnik, ul. Przemysłowa 1, tel. centrala 120-61 (wewn. red. 51-51 i 53-67), rozgłosz. 51-52. Druk: Drukarnia Zakładowa „PZL-Świdnik”, Świdnik, ul. Przemysłowa 1 — zam. 1704 z dnia 889.12.06 — 3000 szt., B-5